Rok I. Lwów, niedziela 17. maja 1908. Nr. 40.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Dziwne dzieją się rzeczy w marchii po tej stronie Litawy. Tyle pieniędzy idzie na wojsko, i niestarczy. Trzeba sobie jeszcze pomagać loteryami.

Służy do tego w pierwszym rzędzie „dobroczynna loterya państwowa“ (k. u. k. Wohltätigkeits-Staatsloterie) której dochód przeznaczony jest na wspólne wojskowe cele dobroczynne.

Możnaby się nato zgodzić, choć to bardzo kadućznie się słyszy, że armia żyje z publicznej dobroczynności...

Ciekawą natomiast jest rzeczą, na jakie cele ten czysty dochód bywa obracanym w Galicyi. Oto dyrekcya loteryi ogłasza, że z zysku za rok ubiegły 10.000 koron jako jednorazową subwecyę otrzymały niemieckie szkoły ludowe i wydziałowe dla dziewcząt we Lwowie, a drugie 10.000 koron niemiecka prywatna szkoła ludowa tamże, owa sławna szwabska belfernia założona przez czcigodnego ks. Gorazdowskiego.

Krajową dyrekcyę Skarbu prosimy stanowczo o wyjaśnienie co do tej sprawy, gdyż ona dysponuje tym czystym zyskiem przypadającym na Galicyę. A jeźli dyrekcya Skarbu niewie o tem, to prosimy ją, aby zaglądnęła do swej liczby 49.011/08, a przekona się, że i gdzie te na taki cel użyte zostały.

Losów tej pobroczynnej loteryi państwowej rozchodzi się w Galicyi bardzo dużo, pomimo że jeden los kosztuje 4 korony. Ale możemy zapewnić panów dochodami tej loteryi rozporządzających, że gdyby publiczność polska wiedziała, na jaki cel idą te pieniądze, to losy te niemiałyby co u nas robić. Wojskowe cele dobroczynne — to domy inwalidów, ochronki dla dzieci po wojskowych, sanatorya oficerskie i. t. d., ale nie szkoły niemieckie na bruku lwowskim! O tych niech pamięta niemiecki Schulverein, a nie polska publiczność!

Jeźli do pewnego czasu nieotrzymamy w tej sprawie wyjaśnienia, to zwrócimy się wprost do publiczności, aby losy te poprostu bojkotowała.

U nas i na świecie.

Grupa ukraińców w Wiedniu znowu się skompromitowała. Jak o tem donosiliśmy niedawno, poseł Okuniewski wygłosił w Pradze zdanie, że ukraińcy solidaryzują się z ideą słowiańską, czemu zaraz zaprzeczył w pismach imieniem klubu ukraińskiego, zły duch narodu małoruskiego poseł Wasilko, Niemiec z rodu, pionek w rękach wszechniemców i prusaków.

Bał się on, aby Niemcy nie odtrącili go jako zdrajcy. I dlatego ogłosił, że Okuniewski nie jest kompetentny, do oświadczeń imieniem klubu.

Ale klub poszedł do głowy po rozum. Cała słowiańszczyzna gotowa się obrócić plecami do ukraińców. Zebrał się więc klub i na posiedzeniu uchwalił i do wiadomości publicznej podał, że

p. Okuniewski nie naruszył programu ukraińców.

Teraz znalazł się między młotem a kowadłem sam pan Wassilko, czyli że się skompromitował, ogłaszając wspomniane zaprzeczenie w pismach. Ale on sobie tego zbytnio do serca nie bierze. Co tam kompromitacya. Ukraińcom przecie wolno się ustawicznie kompromitować. To im wychodzi na zdrowie.

Na ostatniem posiedzeniu

Koła polskiego

przyjęto zmiany statutu Koła w myśl żądań ludowców przed ich wstąpieniem. Dokonała się tedy bardzo ważna reorganizacya tej licznej naszej i silnej reprezentacyi w Wiedniu. Jest ona obecnie solidarnym związkiem wszystkich polskich stronnictw. Każda grupa zaś ma możność pracy w licznych komisyach, tudzież prawo inicyatywy.

Wskutek tej reorganizacyi znaczenie Koła wzrosło ogromnie. Nie zmarnuje się żadna siła, jak dotąd, każda sposobność będzie umiejętnie i na czas wyzyskaną. A w życiu parlamentarnem punktualność, zwinność, obrotność i chęć szczera, zamiłowanie pracy etc. to rzecz tak ważna, jak w grze jakiejkolwiek. Kto ma więcej sprytu, siły i chęci, ten najwięcej uzyska. A druga rzecz: solidarne, pracowite, dobrze zorganizowane Koło nie da się w niczem przezwyciężyć przez wrogie żywioły, jakiemi są socyaliści, syoniści i ukraińcy. Z olbrzymem im teraz do czynienia! Niech się z nim spróbują!

Nagłość wniosku co do

kontyngentu rekruta obr. krajowej uchwalono,

ale tylko większością trzech głosów. Rzecz bardzo znamienna ze względu na to, że gdyby naprzykład ci trzej posłowie byli się spóźnili, lub nieprzyszli na posiedzenie, nagłość wniosku byłaby odrzuconą i gabinet bar. Becka byłby upadł sromotnie. Ale bar. Beck ma szczęście, niebezpieczeństwo minęło. Nie jest jednak wykluczonem, że niebezpieczeństwo takie jeszcze kiedyindziej się nie powtórzy. Wszak okazało się najlepiej przy tym wniosku, że rząd nie ma tak zwanej większości

Dusicielka dzieci.



parlamentarnej na swoje usługi. Baron Beck wyciągnie zapewne z tego konsekwencyę i zakrzątnie się teraz energiczniej około pozyskania stronnictw. Chyba, że liczy na los szczęścia. W takim razie może się sromotnie zawieść, bo szczęście jest bardzo kapryśne.

Rosyjska Duma obradowała na onegdajszem posiedzeniu nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Na zapytanie posłów z rozmaitych stronnictw odpowiedział towarzysz ministra spraw wewnętrznych, że rząd jest najzupełniej skłonnym uznać prawo społeczeństwa do rozstrzygania o swych sprawach, nie może jednakże nie przypomnieć Dumie, iż wykonywanie tego prawa przejawiło się począwszy od r. 1905 we formie rewolucyjnej organizacyi. Do dziś trwają rewolucyjne wykroczenia, koniecznem jest zatem

utrzymanie w mocy stanu wojennego

tembardziej, że po przedwczesnem zniesieniu stanu wyjątkowego, w kilku wypadkach ponowiły się liczne morderstwa i rabunki. Zniesienie stanu wyjątkowego może odbywać się jedynie stopniowo z największą ostrożnością.

W końcu zaznaczył reprezentant ministerstwa spraw wewnętrznych, że rząd także na przyszłość wytęży wszystkie swe siły w tym kierunku, aby przywrócić spokój i ład w kraju.

Bardzo „pocieszająca“ perspektywa! Wskutek rabunków i mordów, których dopuszczają się wyrzutki socyalistyczne, naród polski musi jęczeć pod obuchem stanu wojennego lata całe. Rząd carski nie przebiera w środkach represyjnych. Zamyka szkoły, niszczy instytucye oświatowe, prześladuje prasę, tłumi wogóle wszelki ruch kulturalny, dzięki zbrodniarzom z pod czerwonej płachty.

Car rosyjski zaniepokoił się wiadomościami z nad granicy tureckiej i upoważnił swego ambasadora w Stambule do zainterpelowania sułtana w tej sprawie. Sułtan oznajmił, że pozwala carowi wysłać oficerów na teren, aby się przekonali o istotnym stanie rzeczy. I istotnie, na rozkaz cara wyjechało dwu generałów nad granicę, celem przekonania się, czy Turcya się zbroi, czy nie i czy car ma się czego obawiać.

W kantonie genewskim w Szwajcaryi powstał

nowy Kościół protestancki,

oddzielony zupełnie od państwa, a będący tylko zwykłem stowarzyszeniem, wciągniętem w regestr handlowy, jak każda inna instytucya świecka. Onegdaj odbyła się uroczysta instalacya tego nowego Kościoła z wielką paradą i uroczystością.

Jest to objaw, budzący poważne refleksye. Cała Francya oderwała się od Kościoła, a właściwie zniżyła go do rzędu zwykłych instytucyi świeckich, idea ta szerzy się dalej, czego dowodem postąpienie Szwajcarów, chociaż w tym wypadku chodzi o Kościół już raz zreformowany, protestancki. A ciekawy to objaw jeszcze dlatego, że i w Austryi ziarnko rzucone. Ziarnkiem tem, to sprawa prof. Wahrmunda. Jeśli w Izbie posłów przeważy kiedykolwiek żywioł antyreligijny, to zapewne i u nas pojawią się głosy w kierunku obalenia Kościoła. To trzeba mieć na uwadze zawczasu!

Z pod zaboru rosyjskiego.

Antypolski ton obrad w Dumie powinienby Polaków, cierpiących na maniactwo „wszechsłowiańskiej miłości“ raz na zawsze wyleczyć z tego niezdrowego uczucia. Przy obradach nad budżetem kolejowym skreśliła Duma sumę, wyznaczoną na inwestycye kolejowe w Królestwie. A gdy w czasie dyskusyi nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych p. D m o w s k i imieniem Koła polskiego, krytykując stan wojenny, rusyfikacyę sądownictwa i szkolnictwa i całą działalność rządu, zdążającego do zwalczenia narodowości polskiej zapowiedział, że m i m o t e p r z e ś l a d o w a n i a P o l s k a p o z o s t a n i e P o l s k ą, — to wtedy p. Puryszkiewicz wśród oklasków rządowej większości zalecał rządowi rosyjskiemu, ażeby w z i ą ł s o b i e z r z ą d u p r u s k i e g o p r z y k ł a d, j a k n a l e ż y u k r ó c i ć s e p a r a t y s t y c z n e d ą ż e n i a P o l a k ó w.

*

Jeszcze mało Moskalom prawosławnych cerkwi w Warszawie, w których i tak niema się komu modlić — więc z tytułu przypadającej w r. 1913 trzechsetnej rocznicy panowania dynastyi Romanowych zamyślają upamiętnić „wielki jubileusz“ przez wystawienie wspaniałej świątyni w „sercu Polski“.

Plan kolonizacyi rosyjskiej na ziemiach polskich w sporadycznych objawach gotów w niedługim czasie doprowadzić do ogólnej systematycznej akcyi rządowej. Gmina prawosławna obok Wilna zamierza kupić majątek miejski w dzielnicy wileńskiej, zwanej Nowym Światem i założyć „kolonię ludzi rosyjskich“.

„Ojcowskie“ rządy rosyjskie dają się dobrze we znaki mieszkańcom Królestwa. Wystarczy nagi fakt, że n. p. w więzieniu piotrkowskiem, obliczonem na 700 więźniów, odsiaduje obecnie karę przeszło 1400 osób.

*

Jeżeliby nawet rzeczywiście przestępstwa tak się mnożyły, jakby to należało przypuszczać z przepełnienia więzień w Królestwie, to winę upadku moralnego ponosi sam rząd rosyjski przez zamykanie szkół i utrudnianie wszelkiej pracy kulturalnej.

Wzorem pruskim wyrugowano język polski w wiejskiej szkole w Teremnie, gdzie nakazano odbywać naukę religii w języku rosyjskim.

Z rozporządzenia gubernatora Skałłona z a m k n i ę t o d n i a 11-go b. m. w K i e l e c k i e m w s z y s t k i e p r y w a t n e s z k o ł y p o l s k i e. Wogóle w całej gubernii zamknięto około 40 szkół polskich. Najmniej 3000 uczniów przerwać musiało naukę.

Prześladowanie prasy nie ustaje. W ostatnich dniach zawieszono wydawnictwo pod tyt. „Biblioteka parafialna“ z powodu zupełnie spokojnego i rzeczowego artykułu o historyi Polski.

*

Zaborczy „Drang nach Osten“ Niemców ujawnia się silnie w Królestwie i budzi wśród polskiego społeczeństwa poważne obawy a zarazem każe mu szukać dróg samoobrony. Znamiennym objawem jest deputacya Niemców łódzkich w Petersburgu, żądająca przyznania im prawa wybierania jednego posła niemieckiego do Dumy.

Rząd rosyjski prowadzony na pasku antypolskiej polityki dyplomacyi berlińskiej, dla dokuczenia Polakom popiera ten ruch niemiecki, nie widząc, że sam sobie przygotowuje przyszłe klęski. Kiedyś się może ocknie.

Polacy tymczasem rugują Niemców, gdzie i jak mogą. Kupcy rosyjscy twierdzą, że towar warszawski jest znacznie lepszym od tandety niemieckiej.

*

Przemysł bawełniany w Łodzi dźwiga się szybko z chwilowego zastoju tak, że Łódź nie przestaje być polskim Manchestrem.

W Łodzi powstał 1-szy tkacki Związek robotniczy, prowadzący własną, współdzielczą fabrykę, która od chwili założenia daje robotnikom znaczne zyski.

Polskie Towarzystwo Teatralne w Łodzi uchwaliło dla ratowania zagrożonego bytu sceny polskiej zebrać fundusze na budowę własnego stałego teatru.

*

Pocieszającym jest ruch objawiający się wśród uczącej się młodzieży polskiej w Wilnie przez dążność do konsolidacyi młodych sił polskich na niwie pracy społecznej.

W Warszawie, w Łodzi i niemal we wszystkich fabrycznych miejscowościach przeszło „święto“ socyalistyczne na 1-go maja prawie bez wrażenia, mimo szalonej agitacyi partyi. Biedni towarzysze nie mają szczęścia nigdzie na polskiej ziemi. Serdecznie nam żal biedaków. *(p.)*

Na sposoby biorą się...

S o c y a l i ś c i p r z e m y s c y s ą... spryciarze, ale spryt ich bardzo nie sprytny i wciąż zawodzi.

Epigon J. W. Pana posła L i e b e r m a n a, wielki pisarz i mistrz ceremonii p. M a n d e l widząc, że „czerwone“ interesa zaczynają blednąć, wziął się na sposób. Wraz ze swymi „s c h r e i b j ü n g e l e s a m i“ pracuje na „dwa boki“. Z jednego boku traktuje bałamuconych polskich robotników niby po polsku pisanym „Głosem przemyskim“, w którejto szmacie pluje jadem wściekłości na wszystko, co zacne i uczciwe, w y k p i w a i o ś m i e s z a r e l i g i ę i p a t r y o t y z m. Z drugiego zaś boku przypuszcza szturm do Żydów zapomocą żargonowego pisma pod tyt. „Volksstimme“, w którem znów r o z b u d z a w Ż y d a c h f a n a t y z m r e l i g i j n y i n a r o d o w o ś ć ż y d o w s k ą. Sądzi, że w ten sposób choć trochę co ciemniejszych Żydów przekabaci na „czerwonych“, tworząc z nich sukurs dla gwałtownie bankrutującej w Przemyślu partyi. Pan Mandel mniema, że nikt się nie pozna na tej niezgrabnej robocie i zdaje mu się, że uspi czujność Żydów, o których wie dobrze, „ż e z p o w o d ó w m a t e r y a l n y c h n i e l g n ą d o s o c y a l i z m u“ — chyba jako dobrze płatni agitatorzy.

Tymczasem na nieszczęście „schreibjüngelesów“, Polacy - żydzi w Przemyślu patrzą na palce tym panom i przeciwdziałają zapomocą organu Żydów polskich pod tyt. „Jedność“. Żydzi-Polacy wiedzą doskonale, że społeczeń-

---

40

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Gdy zbliżył się do Ryszarda, inaczej Dicka, dotknął nagle jego ramion, naco ten aż podskoczył i zakrzyknął głośno z przestrachu.

— Cicho, cicho! — szepnął stary trefniś, przykładając palec do ust. — Posłuchajcie tylko co powiem...

— Co chcecie od nas? — zapytał Robert, poglądając podejrzliwie na starego filuta.

— Wy chcecie, panowie, mieć tego chłopca, nieprawdaż?

— Tak, a wy jesteście stary Davy?

— Do usług. Przyrzekliście profesorowi dwadzieścia funtów, za wydanie wam chłopaka?

— Jakto, więc słyszeliście?

— Mniejsza o to. Ofiarowaliście mu pieniądze, czy nie tak?

— Nieinaczej.

— A dacie mi dziesięć funtów, gdy jeszcze dzisiaj oddam wam w ręce tego chłopca?

Robert patrzył więcej jeszcze z podejrzeniem na starego kuglarza.

— Czy tylko niezamierzacie spłatać nam figla? — zapytał.

— Jeżli tak myślisz pan, to upadam do nóg i odchodzę... — odparł niby urażony Davy. — Sądziłem, że ch ętnie oszczędzisz pan dziesięć funtów, a ja potrzebuję bardziej pieniędzy, jak stary Lorenzo.

— A ja myślałem, że wy niechcecie dać od siebie chłopca... — wtrącił Robert.

— To prawda. Ale skoro ma on się dostać w ręce przyjaciół, rzecz inna. Mówiliście panowie dyrektorowi, że chcecie zaprowadzić go do krewnych, którzy dopomogą mu do odzyskania praw straconych, więc dlaczegoż miałbym mu stawać na drodze? Pragnę tylko dłań dobrego! Jeźli za pół godziny przyjdziecie do gospody pod „Wolnym strzelcem“, przyprowadzę wam chłopca. Mieszkamy tam obecnie; o tym czasie wszyscy nasi spać będą w najlepsze.

— Zgadzam się i będę was oczekiwał w tej gospodzie. Ale przestrzegam, że każdy figiel najgorzej skończyłby się dla was...

— Ach, jakże możesz pan przypuścić nawet coś podobnego. Daję nato moje słowo, że przyjdę... — dodał poważnie.

XV.

Podstęp kuglarza.

(Ciąg dalszy).

Około godziny jedenastej w nocy, przyszli bracia Blithedale do gospody pod „Wolnym strzelcem“. Szynkownia była zapełnioną robotnikami z sąsiedztwa; każdy z szklanką na stole i długą fajką w rękach, siedział śpiący i milczący, jak gdyby chciał udzielić wypoczynku językowi, strudzonemu różnorodnemi natężeniami przez dzień cały.

Gdy Blithedalowie weszli, zwróciły się na nich wszystkie oczy ciekawie, i zdawały sobie mówić nawzajem, że nieznajomi o tak zuchwałej i lekceważącej powierzchności, koniecznie żywili jakieś niedobre zamiary.

Powodem tego było mianowicie, że Dick z wielką wrzawą usiadł był przed kominkiem, jedną nogę wyciągnął wygodnie na przypiecku, potłukł na drobne kawałki wszystkie fajki gliniane obok leżące, klął głośno skąpy ogień, przytem świstał donośnie i bez przerwy upominał brata, czemu taki kwaśny i milczący.

Obecni goście nie mało tem postępowaniem niezwykłem zgorszeni i rozsierdzeni, uradowali się bardzo, widząc wchodzącego starego Davego.

Przez tydzień zamieszkania „Pod wolnym strzelcem“, Davy mimo kostyumu błazeńskiego zjednał sobie bardzo wszystkich, codziennych gości szynkowni, którzy uważali go za człowieka rozumnego i bardzo przyjemnego. Davy opowiadał im często wesołe anegdotki i uprzyjemniał bytność w szynkowni rozmaitymi ciekawymi żarcikami.

— Dobry wieczór, mr. Davy! — przywitał trefnisia jeden z obecnych, gdy wszedł i z flegmą usiadł koło Bliheladów. — Cóż tam słychać nowego?

— Zdarzył się dzisiaj pożałowania godny wypadek...

— Jak to?

— Stary Sparks, ten który ma sklep na Cramer Street, szedł przez most Porsons'a, gdy nagle urwał się jeden z kamieni i biedny Sparks pojechał na łono Abrahama...

— Jak to, zginął?

— Niestety, zginął biedaczysko! Wielkie to nieszczęście dla jego żony i córki... Ta mała jego Jessie jest pięknem dziewczęciem.

Tu umilkł stary i ukradkiem spojrzał na zegar ścienny.

Była właśnie jedenasta.

— Ponieważ wspomnieliśmy o takich niebezpiecznych miejscowościach, zaczął nagle — opowiem wam, co mnie się raz wydarzyło. Było to w Cumberland, a miejsce, o którem mówić będę, zwało się mostem dyabelskim. Most ten prowadził przez głęboką rzekę, zasypaną ostrymi kamieniami i zbudowany był z nieociosanych głazów. Z moją żoną, którą poślubiłem był niedawno przedtem, byłem po drugiej stronie mostu, w odwiedzinach u dobrego przyjaciela, gdzie nam szybko biegł czas wśród śmiechów i zabawy. Gdy w końcu pomyśleliśmy o powrocie do domu, żałowaliśmy bardzo, żeśmy tego prędzej nie uczynili. Noc była ciemna, wiatr wył jak stado szakalów, a na drodze nie widać było o krok naprzód. Zostańcie raczej przez noc u mnie! doradzał nam gospodarz. Jakże przeprawicie się powozem przez most wśród takiej słoty i nocy? — Musicie bowiem wiedzieć, że w Ripton najęliśmy jednokonną dorożkę. Woźnica raczył się w kuchni piwem, a koń odpoczywał w stajni. — Musze być koniecznie rankiem w Ripton! — odparłem na propozycyę przyjaciela, — pojedziemy zatem mimo wszystko. Następnie rozkazaliśmy zaprzadz powóz, pożegnaliśmy gościnnego przyjaciela i wyruszyliśmy w drogę, ale zwolna krok za krokiem. Niewiem jak wy moi panowie, ale co się mnie tyczy, doznaję jakiegoś dreszczu, gdy wśród czarnej nocy wicher wyje mi i zawodzi nad uszyma...

— Wybaczcie, że przepraszam... szepnął Robert niecierpliwiący się. — Wasze opowiadanie może potrwa długo, a tu dość późno... kiedyż przyjdzie ten chłopak?

(C. d. n.).

stwo polskie uważa ich za swych braci i chętnie im przyznaje równe prawa. Atoli społeczeństwo polskie nie ścierpi już dłużej na swej ziemi międzynarodowców i bezwyznaniowców i dlatego przyjaciołom p. Liebermana na nic się nie zda „branie na sposoby“. Czerwona hydra dogorywa.

(*p.*)

Uczciwy znalazca.

Potrzeba pewnej informacyi sprowadziła mnie wczoraj na inspekcyę policyjną. Tam musiałem czekać. W trakcie tego otworzyły się drzwi i wszedł elastycznym krokiem maleńki człowieczek.

— Sługa pana komisarza... padam do nóżek...

— Pan co znalazł? — spytał go obcesowo i dość niedbale komisarz.

— A tak, tak — podjął skwapliwie człowieczek — takie już moje szczęście. Dziś znowu znalazłem w ogrodzie Jezuickim srebrną branzoletkę.

To mówiąc wydobył zawinięty w bibułkę jakiś mały przedmiot i złożył go na stole.

— Ale prosiłbym pana komisarza — dodał błagalnym głosem — zwrócić uwagę panów redaktorów, aby wymienili wyraźnie moje nazwisko jako tego, który znalazł branzoletkę i zdeponował ją. Mnie od pewnego czasu dzienniki tak ignorują...

— No, no, ja im powiem. Bądź pan zdrów! — rzekł komisarz z widoczną chęcią pozbycia się uczciwego znalazcy.

— Ale niech pan komisarz niezapomni.... — prosił jeszcze w progu człowieczek, poczem znikł za drzwiami.

— Któż to jest? — pytam zdumiony, że to zdeponowanie zguby odbyło się bez koniecznego w takich razach spisywania protokołu.

— To pan go niezna? — spytał jeszcze bardziej odemnie zdumiony komisarz. — Toż to osławiony maniak... Kupuje różne stare albo nowe przedmioty i składa je na policyi jako znalezione, a prosi tylko zawsze, aby go podać do dzienników jako uczciwego znalazcę. Przed dziesięciu laty czytelnicy gazet zdumiewali się, że pan Erazm Rawski co drugi dzień coś znalazł — to zegarek niklowy, to portmonetkę z drobną kwotą, to pierścionek pozłacany, zawsze jakiś drobiazg, błyskotliwy ale tani. Aż i nam poczęło się to dziwne wydawać, i zaczęliśmy go śledzić. Jakoż pokazało się, że biedak ma bzika na punkcie czytania swego nazwiska w gazecie. Kiedy niekiedy zamieści go jeszcze ten lub ów dziennik, ale zwykle nie pisze się nawet o jego zgubie. Mamy tu cały magazyn zniesiony przez niego. Po jakimś czasie sprzedaje się to w drodze publicznego przetargu a pieniądze idą na cele dobroczynne. Jeżeli naprawdę coś znajdzie, to niewchodzi z taką spokojną, wizytową miną, jak dziś, tylko wlatuje na inspekcyę niby waryat, a wtedy już i my pilnujemy, aby był w gazetach. On też cały dzień łazi po parkach i po miejscach zabawowych, szukając bodaj piłki lub obręczy zgubionej przez dzieci. Raz na placu Dąbrowskiego złapał papugę, która komuś uciekła. Panie, co to za sądna godzina była wtedy u nas. Wszystkie biura oblatywał z tą papugą, bo każdy z nas go zna, jako całkiem nieszkodliwego maniaka, a nawet do pewnego stopnia i — filantropa.

Kpy polityczne.

Rycerze z pod sztandaru p. Daszyńskiego utrzymywali zawsze w Wiedniu, że Koło polskie nie reprezentuje wcale dążności i aspiracyj naszego kraju i nie jest wcale wyrazem jego potrzeb, ani nie wypowiada jego myśli i zamiarów, lecz tylko jest reprezentantem szlachty i przez to jest znienawidzone w kraju, bo zmierza tylko do zaspokojenia interesów szlacheckich. Czteroprzymiotnikowe głosowanie wprowadziło większość demokratyczną do Rady państwa. Demokraci wzięli też górę w Kole i Koło poszło tym samym co dawniej utartym torem. Wówczas socyaliści polscy powiedzieli socyalistom niemieckim, że demokraci polscy — to lokaje polskiej szlachty, więc nic dziwnego, że Koło idzie tymsamym torem. Chociaż w większości demokratycznej, nie reprezentuje ono narodu polskiego, tylko zawsze szlachtę polską. Naród polski reprezentuje Klub ludowców, to też jak ludowcy wstąpią do Koła polskiego, to zobaczycie jak ono pójdzie w kierunku radykalnym i poda rękę obozowi socyalistycznemu.

Nastał wreszcie dzień piękny, słoneczny, pogodny, dzięki zabiegom dra Michała Bobrzyńskiego, teraźniejszego namiestnika, a dzięki patryotyzmowi i rozumowi politycznemu panów: Stapińskiego, Ruebenbauera, Wysłoucha i innych przywódców stronnictwa ludowego — i ludowcy wstąpili do Koła polskiego. Wstąpili i Koło znowu dalej szło tym samym torem. Wściekłość ogarnęła socyalistów i oto wyrazem jej jest artykuł we wczorajszym „Naprzodzie. — W artykule tym czytamy:

„Chyba tylko ktoś zupełnie nieobeznany ze stosunkami i oceniający sprawy polityczne wedle nazw, wedle nalepionych etykietek, mógł się łudzić, że wstąpienie Stronnictwa ludowego do Koła wywoła jakieś zmiany w polityce Koła. W rzeczywistości jednak, jak opanowanie prezydyum Koła przez „demokratów“, tak samo i wstąpienie „ludowców“ do Koła żadnej zmiany w tradycyjnej jego polityce nie wywołały. „Demokratyczne“, „ludowe“ — to tylko nazwy, tylko słowa, poza któremi żadna treść się nie kryje. P. Stapiński jest „ludowcem“ i właśnie dlatego chce pokazać, że potrafi „stać przy rządzie“ nie gorzej od „demokraty“ Głąbińskiego, a ten nie gorzej od Dzieduszyckich i Abrahamowiczów...“

I taka branża ma potem pretensye, aby się z nimi liczyć i uważać ich za polityczne stronnictwo!

Gorżka prawda.

P. Baudouin de Courtenay, b. profesor uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, a teraz profesor uniwersytetu petersburskiego, znanym jest szerszej naszej publiczności galicyjskiej nietyle jako uczony etnolog, co jako autor słynnej swojego czasu broszury „Moralność podatkowa w Galicyi“, w której dziwił się, że nawet bardzo rzetelni ludzie nierobili sobie z tego skrupułu, aby przy fasyonowaniu podatków rząd ocyganić. Broszurą tą tak oburzył na siebie tych, którzy się czuli nią dotknięci, że musiał emigrować z Galicyi, a uniwersytet petersburski natychmiast i to z wielką gotowością katedrę mu ofiarował. Otóż ten profesor de Courtenay miał tymi dniami w Warszawie odczyt o porozumieniu słowiańskiem. Odczyt ten wywarł wielką depresyę na wszystkich słuchaczy. Jeden z dziennikarzy warszawskich opowiada, że żaden jeszcze odczyt nie wytworzył takiej „octowej“ atmosfery, jak ten właśnie odczyt znakomitego filologa.

— Nie widziałem nigdy jeszcze — pisze on — tyle kwaśnych min przy wyjściu z sali odczytowej.

Na wszystkich twarzach malował się wielki znak zapytania i zdania krzyżowały się dziwacznie.

— O czem mówił, a właściwie o czem chciał mówić prelegent?

— Po prostu wymyślał...

— Komu?

— Wszystkim Słowianom...

— Bo też należało się i to oddawna.

— A więc o żadnem porozumieniu się narodów słowiańskich być nie może mowy?

— Owszem, może i jest: porozumienie się w nieporozumieniu. W omówieniu tej zawiłej tezy kryła się głęboka myśl filozofa; profesor utrzymywał, że za cechy wspólne Słowian nie mogą być uważane ani analfabetyzm słowiański, ani dzikość natury Słowian, ani ich swarliwość między sobą, ani wrodzone ich lenistwo, ani też ogólna niższość rasowa w zestawieniu z innemi rasami. A tymczasem są to właśnie cechy, które doprowadzić muszą do zjednoczenia Słowian,

— W jaki sposób?

— W bardzo prosty: z początku Słowianie swarzyć się będą i gnębić wzajemnie i powoli się zjadać dotąd, aż się wyczerpią, wówczas przyjdzie pruska świnia ryć ziemie słowiańskie z właściwą sobie bezceremonialnością, która doprowadzić musi Słowian do zrozumienia dotychczasowej głupoty. Będzie to pierwszy błysk świadomości, po której nastąpić musi porozumienie i przebudzenie się ducha Słowiańszczyzny. Przebudzenie się to będzie kosztowało wiele łez i krwi, wiele lat ucisku i prześladowań, lecz skończy się drugim Grunwaldem, jeszcze bardziej krwawym i okropnym, aniżeli był pierwszy.

— Brr!... A czyby niemożna uniknąć tego rzeźnickiego procesu?

— Nie, nie można, bo do świadomości dojrzałej dochodzi się tylko przez wielkie katastrofy dziejowe.

— Małoż ich było, zwłaszcza u nas: rozbiory Polski!...

— To był tylko upadek państwa, a nie narodu; dziś przyszła już kolej na wynaradawianie, czyli, że zbliża się znamienna chwila dziejowa obudzenia się świadomości i ostatecznych porachunków...

— A Rosya?

— Otrzymała dotąd „ostrzeżenie pierwsze“ pod postacią wojny japońskiej, do której ją popchnął sąsiad zachodni. Idzie więc teraz o to, gdzie zwróci się jej świadomość: na Wschód, czy na Zachód?... Od tego zależeć może będą przyszłe dzieje Słowiańszczyzny.

Parasol, jako broń kobieca.

Najpoważniejsze wydarzenia dają często początek oryginalnym pomysłom. Kto mógł przewidzieć naprzykład, że ów głośny krach finansowy, który wybuchnął w Ameryce zeszłej jesieni, a który tak przykrem echem odbił się i na naszych rynkach europejskich, zapoczątkuje nowy rodzaj fechtunku, w którym szpady i floberty ustąpią miejsca... parasolom?

Wiadomo nam wszystkim, że przesilenie to pociągnęło za sobą masowe zamykanie fabryk w obrębie Stanów Zjednoczonych. Straszna nędza powstała z tego powodu w całej klasie robotniczej. Wszystkie większe miasta, jak: New-Jork, Boston, Filadelfia i w. i. zalane zostały przez niezliczony zastęp robotników, szukających pracy. Krwawe rozruchy wybuchały co chwila.

Kronika tygodniowa.

(*O podwyższenie gaży prezydentowi miasta. — Dyety dla radnych. — Obostrzenie regulaminu radzieckiego. — Wnioski z pod szubienicy. — Ze spraw voza-europejskich. — Beznadziejna wojna. — Hudec się zbroi*).

Któryś z bardzo lojalnych rajców naszego miasta wystąpił z wnioskiem, aby prezydentowi Ciuchcińskiemu podnieść gażę, niby za jego nienaganne sprawowanie się. Ja myślę, że w tej formie wniosek ten nieprzejdzie. Podwyższenie gaży byłoby stałem obciążeniem budżetu. Należy więc dać raczej prezydentowi dodatek drożyźniany albo jaką inną culagę z zagrożeniem, że mu się to odbierze, jeźli się nie będzie dobrze sprawował.

A także byłbym zatem, aby radnym miasta płacić za każde posiedzenie po 10 koron. Byłby z tego mały koszt a wielki zysk. Posiedzenie, choćby nawet kompletne, kosztowałoby wtedy 1000 koron, czyli rocznie 40 tysięcy, a proszę sobie teraz wyimaginować, jak panowie radni na posiedzenia by przychodzili, sprawy załatwiali, mało mówili a dużo robili. Bo i takbym jeszcze zrobił, że z tej dyety pięć koron płaci się punkt szósta, a drugie pięć po posiedzeniu dopiero. Byłaby wtedy regularność, komplet, lakoniczność, energia, jednem słowem wszystko, i mielibyśmy wtedy najwzorowszą Radę miejska na całym świecie, którą możnaby fotografować i nawet dać na ulicę do gabilotki na wystawę.

I jeszcze jedno bym zrobił. Był w starożytnych Atenach zwyczaj, że kto w Radzie stawiał jaki wniosek, to czynił to ze stryczkiem na szyi. Był wniosek jego dobry, to mu stryczek zdejmowano i ściskano z uznaniem dłoń. A był wniosek zły i niezostał przyjęty, to go na tym stryczku w krótkiej drodze wieszano. Powiecie może, że to barbarzyński, krępujący zwyczaj. A ja mówię, że nie. Niby on krępował gardło, ale w sposób dla ogółu bardzo zdrowy. I jabym taki sam proceder zaprowadził we Lwowie. A wiecie, ktoby pierwszy wisiał? Hudec. I to wśród oklasków galeryi. Bo tej wszystko jedno, kto dynda, byleby dyndał.

A jest dużo pilnych spraw na porządku dziennym, to możnaby urządzić takie kardynalskie *conclave*: nierozpuścić pierwej Rady, aż się ze wszystkiem nie załatwi. Mają bufet, mają i... niebufet, to niech siedzą i niech radzą aż do skutku.

I jeszcze jeden byłby zysk: oto wobec tych obostrzeń, wobec widoków rychłej a pewnej śmierci, niekażdy pchałby się do Rady, jak się to dziś dzieje. Szliby męże stateczni, w gębie rozważni, o gardło swoje dbający. Wtedy nawet pan Mokrzycki zrzekłby się obrony spraw rzeźniczych, i wolałby cielęta zabijać, niż zdrowy sens i logikę.

Tyle ze spraw miejskich. W polityce bryndza. Przynajmniej w europejskiej polityce. Bo np. w Afryce już się lepiej dzieje. Francuzi i Hiszpanie pojechali do Marokko robić między Arabami porządek, i oto — jak doniosły wczoraj telegramy — pobili się między sobą, to jest zupełnie tak, jak gdyby we Lwowie na ulicy pobiło się dwóch policajów. W Afganistanie emir zginął z ręki brata, w Chinach rewolucya, w Indyach ruchawka, w Persyi tumulty, na Kaukazie mordy, a tylko w Europie jakby makiem zasiał, i gdyby nie poczciwi bojowcy w Królestwie, to Europa zapomniałaby, jak krew wygląda.

Jedyna, dobra obecnie rzecz na starym kontynencie, to ruch przeciw tak zwanym po polsku trynkgeldom. Zapoczątkowała go Anglia, więc jest nadzieja, że gdy nowy, projektowany o czterech piętrach ratusz lwowski będzie się już walił ze starości (o ile się podczas budowy niezawali) to i Lwów pomyśli o tem, aby rozpocząć agitacyę przeciw napiwkom. Na razie usiłowania te są u nas skierowane niekiedy przeciw grubszym napiwkom, które plebs łapówkami a prokurator przekupstwem nazywa. Ale i na tem polu u nas niewiele da się zdziałać, bo w Galicyi obowiązuje kardynalna zasada: jak się da, to się zrobi — a już i najgłupszy przyzna, że jak się nieda... coś zrobić, to głową muru nieprzebije.

Próbować będzie tylko tej sztuki w najbliższy wtorek mój przyjaciel i zwolennik polityczny, Józef Hudec. W dniu tym będą się mianowicie odbywały ściślejsze wybory do Rady miejskiej, i złośliwe fatum każe temu mężowi drugi raz przechodzić tantalowe męki wyborcze. Gotuje on się też do tej kampanii w myśl starej zasady: Geld, Geld und noch einmal Geld! A im bardziej się zbroi, tem bardziej rośnie deficyt w Kasie chorych.

Jak zwykle bywa w takich czasach przełomowych, rozpasanie zbrodniczych instynktów doszło do zenitu. Całe bandy ludzi krążyły po ulicach, napadając na kobiety, okradając je w biały dzień i to w środku miasta.

W celu zapobieżenia tym zatrważającym, a nieustannym rozbojom, szkoła sportowa w Filadelfii, nosząca nazwę „Instytutu kultury fizycznej“, otworzyła specyalny kurs fechtunku, w którym panie uczą się władać parasolem, zamieniając go na oręż zaczepno-odporny. Weźmy pod uwagę, że przemysł tegoczesny ułatwił drogę tej nowej szkole szermierskiej, zamieniając znajdującą się dotychczas w parasolu laskę z drzewa na pręt stalowy.

Na lekcyach fechtunku „parasolowego“ uczenice dowiadują się, jak mylić czujność napastnika zamaskowanymi atakami, z których najprostszy, ale zarazem i najskuteczniejszy polega na zadaniu parasolem ciosu z góry w kapelusz nieprzyjaciela. Oszołomiony tym niespodziewanym dla siebie obrotem sprawy, a także oślepiony kapeluszem, naciśniętym znagła na oczy, napastnik niema czasu ani przytomności chwycić za parasol, na który, nie podejrzywając w nim tak energicznego obrońcy, nie zwracał baczniejszej uwagi. Broń ta, kierowana ręką doświadczonej kobiety-fechtmistrza, wymierza mu zasłużoną karę, którą nieraz długo pamiętać mu przychodzi.

Po tym pierwszym, a prawie zawsze niezawodnym ciosie, nim przeciwnik, z rękami podniesionemi do kapelusza, zoryentuje się w sytuacyi, napastowana ruchem szybkim, jak błyskawica, wymierza mu cios inny, który w danej chwili uzna za najodpowiedniejszy.

Młoda kobieta, po zadaniu pierwszego uderzenia w głowę, szybkim ruchem ujmuje parasol i przybiera mniej więcej pozycyę piechura, idącego do ataku na bagnety, a postępując o krok, całym ciężarem pochyla się naprzód i tak stojąc, końcem swej broni celuje w miejsce położone mniej więcej o dwa centymetry poniżej przełyku.

Z chwilą, gdy koniec stalowego prętu uderzy z siłą w to wrażliwe miejsce, bandyta, bez względu na największą nawet siłę i stawiany opór, runie jak długi, zemdlony, a nieraz ciężko nawet poturbowany.

Drugi rodzaj ataku oparty jest na podobnej taktyce, z tą tylko różnicą, że celem jego jest środek brzucha.

Cios taki, zadany umiejętnie, wyrządza wiele krzywdy napastnikowi, który, o ile nie zostanie na całe życie kaleką, w najlepszym razie parę tygodni przeleży w szpitalu.

W okresie rozpasania się u nas, zwłaszcza zaś w Warszawie, bandytyzmu ulicznego, jak również tak zwanej donżuaneryi, umiejętność posiłkowania się parasolem, nietylko jako ochroną przed deszczem, lecz i jako bronią — przydałaby się wielce paniom naszym.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XV.

Klawiszarz każdy jest z fachu tak dobrze, jak jubilerem. Na pierwszy rzut oka poznaje, czy jakiś przedmiot jest złoty lub pozłacany, czy klejnot jest fałszywy lub prawdziwy. Jeźli ma wielki wybór w przedmiotach, to stara się wziąć ze sobą tylko co najkosztowniejsze rzeczy, i tyle ich tylko, ile mu się w kieszeniach wygodnie zmieścić może. Bo pakunki, kuferki i tłumoki stają się najczęściej jego zgubą. Prawie każdy policyant uważa za swój obowiązek, spotkawszy rano taką niewyraźną postać z pakunkiem w ręku, zatrzymać go i żądać wylegitymowania się. I w ten sposób przeważnie klawisznicy wpadają w ręce władzy.

Bywają złodzieje tak bezczelni w swojem rzemiośle, że np., gdy dostaną się do składu jubilerskiego, to tylko kosztowne kamienie wyłupują z różnych przedmiotów, i te chowają, gardząc wprost złotem a tembardziej srebrem. Inni znów u zegarmistrza np. zamiast kraść cały zegarek, odłamują tylko złote koperty i tymi napychają sobie kieszenie. Często też dla uniknięcia pakunków części srebrnej zastawy klawiszarz łamie albo płasko wygina, aby mu się lepiej do kieszeni zmieściły. Z lasek odrywa tylko złote albo srebrne okucia względnie trzonki, unikając zawsze i konsenkwentnie niepotrzebnego balastu.

Jeżeli z rzeczy złotniczych nic nie znajdzie w mieszkaniu, wtedy dopiero przechodzi do tak zwanych efektów, czyli przedmiotów niesporządzonych ze szlachetnych metali. Tu w pierwszym rzędzie zwraca klawiszarz swoją uwagę na garderobę męską, a głównie szuka futra, które najłatwiej mu zbyć i najlepiej za nie blatnicy płacą. Ale w braku tegoż kontentuje się paletotem zimowym, względnie ubraniami. Te wdziewa na siebie, jedne na drugie, ile może najwięcej, znów w tym tylko celu, aby uniknąć pakunku. Jeźli jednak ubrań jest tyle, że na sobie ich niepomieści, to ryzykuje tłumok, bo pokusa jest w tym wypadku zbyt wielką. Charakterystycznem jest, że najkosztowniejszej części męskiej garderoby, tj. fraka, klawiszarz prawie nigdy nie zabiera ze sobą. Jest to kawałek na tandecie wcale niepokupny. Bo człowiek, który fraka faktycznie potrzebuje, ten nie szuka go u handełesów. Fraki trzymają na tandecie wyłącznie dla kelnerów, tym zaś obojętnym jest gatunek materyi, podszewka itd., byle frak był tani. To też gdy dobra marynarka albo surdut dochodzi na tej giełdzie do ceny 5, 8 a nawet 10 guldenów, to za najpiękniejszy frak żaden handełes-blatnik nieda więcej jak półtora a najwięcej dwa guldeny. Stosunkowo najlepiej płatnemi sa spodnie, potem paletoty, marynarki i surduty. I tej skali trzyma się też złodziej wypróżniający cudzą szafę z garderoby.

Gdy jednak i tej ostatniej nie znajdzie, wtedy zabiera się do bielizny, przedkładając damską bieliznę nad męską, bo ta pierwsza bywa delikatniejszą, a tem samem więcej jej może zabrać, i kosztowniejszą, o ile ozdobioną jest koronkami lub plisami.

Naokoło świata.

(*Damy dworu królowej angielskiej. — Kompas u Arabów. — Woda sodowa w źródle. — Najcudowniejsza Angielka. Jaszczurka przyjacielem człowieka.*)

W ostatnich czasach ustąpiła z powodu zamężcia z dworu angielskiego miss Margaret Dawnay, jedna z dam dworu królowej Aleksandry. Na jej miejsce ma być przyjętą inna. Otóż pisma angielskie wymieniają prawie, że tysiące nadobnych arystokratek angielskich, z których każda nadawałaby się na damę dworską królowej. Wybór jednakże nie nastąpi tak rychło, gdyż królowa Aleksandra ma zwyczaj, dokładnie wpierw zbadać wszelkie stosunki kompetujących na stanowisko damy dworu, zanim którą do swego przyjmie otoczenia,

Za panowania królowej Wiktoryi otrzymywały damy dworskie roczną pensyę 7200 kor., a gdy która wychodziła za mąż dostawała w prezencie 24.000 kor. posagu. Królowa Aleksandra zniosła tę bonifikacyę a natomiast podwyższyła swym damom dworskim pensyę roczną na 9600 koron. Suma ta jednakże jest niczem w porównaniu z wydatkami; wiadomo bowiem, że taka młoda arystokratka, przyjęta na stanowisko damy dworskiej, częstokroć 1/4 swego dochodu oddawać musiała na same rękawiczki. Nie wolno im bowiem w obecności królowej pojawić sie z gołemi rękoma. Obecnie posiada królowa Aleksandra 4 damy dworskie, podczas gdy królowa Wiktorya miała ich 8. Do obowiązków ich należy zawsze w jednakich strojach towarzyszyć swej władczyni, czyto w jej podróżach, czy gdy udziela przyjęć. Stroje ich zawsze muszą być bądźto czarne, bądź całkiem jasne.

*

Najnowsze badania wykazały, że Arabowie już w 13 wieku znali siłę magnetyczną, a więc i magnesowanie zapomocą pocierania, a nawet używali kompasów w postaci ryb, w których wnętrzu umieszczano igłę magnesową. W razie potrzeby rzucano rybę do misy z wodą, a ona głową wskazywała północ. Takich też ryb magnetycznych używali do tłómaczenia snów — w jaki jednak sposób, niewiadomo. W jednem piśmie (al gazari) znajduje się przepis następującego doświadczenia: sporządzenie ryby i ptaka z drzewa wypełnionego solą; w ptaku ma się znajdować kamień magnesowy, w rybie igła magnesowa; rybę i ptaka wrzuca się do wody; gdy się sól rozpuści, ptak uniesie rybę na powierzchnię.

*

Niedawno zaszedł w Kalifornii wypadek bardzo ciekawy; oto przy kopaniu nowej studni dla obfitszego zaopatrzenia w wodę zbudowanego w pobliżu tartaku parowego, natrafiono w głębokości 35 m. na skałę granitową, tak twardą, że wiercenie dalsze okazało się niemożliwe. Musiano skałę rozsadzić dynamitem. Gdy to uczyniono, wytrysnął z pod skały potężny strumień wody, na kilka metrów w górę i zalał wszystko dokoła, a gdy w końcu zmienił się w potoczek, przekonano się, że jest to źródło wody sodowej, posiada bowiem bardzo wiele kwasu węglowego, nie różni się więc prawie od najlepszej wody sodowej, a nawet przewyższa ją pod względem orzeźwiającego działania.

*

Przed kilku miesiącami rozpisano w Stanach Zjednoczonych konkurs na najpiękniejszy okaz Amerykanki. Przy tej sposobności, kilka zamieszkałych w Ameryce Angielek, posłało swoje fotografie, jury jednakże nieprzyznała im



palmy pierwszeństwa, lecz odznaczyła jedną z rodaczek, jako najpiękniejszą Amerykankę.

Niechciała Anglia pozostać w tyle za Stanami Zjednoczonemi, to też niedawno rozpisała konkurs na najpiękniejszą kobietę, z pochodzenia Angielkę, wybierając do jury pierwszorzędnej sławy artystów malarzy angielskich. Obecnie konkurs ten został rozstrzygnięty. Do komitetu konkursowego nadesłano ni mniej ni więcej, jak 15.000 fotografij, niemały też mozoł miała jury w rozstrzygnięciu tego ze wszechmiar ciekawego konkursu. Po długich wahaniach, naradach i sądach, palmę pierwszeństwa przyznano pannie, której podobiznę załączamy, jako najcudowniejszej Angielce. Ponieważ każda z tych 15.000 „piękności“ nadsyłając swą fotografię, niepodała swego nazwiska, przeto niewiadomo także, kim jest i jak się nazywa odznaczona piękność. A że jest piękną, to każdy musi przyznać.

*

Któż z nas niezna tych ślicznych, mieniących się barwą, zielonych, tak u nas pospolitych jaszczurek. Wiele osób ma je za stworzenia jadowite i złośliwe, i tem się tłumaczy to, że tak często bywają one zabijane bez miłosierdzia przez dorosłych jakoteż i dzieci. Aby raz obalić to niesłuszne twierdzenie, podamy przykład, który przekona nas, że jaszczurkę zaliczać należy do stworzeń bardzo łagodnych i przyjacielskich. Pewien przyrodnik francuski, M. de Quatrefages, złapał taką zieloną jaszczurkę i następnie oswoił ją sobie. Śliczne to stworzenie spaceruje z całą powagą po ubraniu swego pana, nie okazując najmniejszej bojaźni. Viridis, gdyż tak się ta jaszczurka nazywa, niezmiernie lubi muzykę. Gdy tylko słyszy jakikolwiek instrument, natychmiast wychodzi ze swego ukrycia i przybliżywszy się do szyi, opiera swój piękny łebek o twarz przyrodnika. Z instrumentów przekłada ona flet i skrzypce, cymbały przyprawiają ją o drżenie, a odgłos bębna działa odrętwiająco. Zaletami jej są: łagodność i przywiązanie, wadami: lenistwo i łakomstwo. Największą biesiadę stanowią dla niej: miód, konfitury, a przedewszystkiem owoce, których sok językiem wysysa łapczywie. Wogóle jaszczurka ta każdej rzeczy skosztuje, jedynie od potraw słonych odsuwa się ze wstrętem. Może być, że gdy liczba oswojonych jaszczurek wzrośnie, nastanie moda noszenia ich przez panie, na łańcuszkach.

Dusicielka dzieci.

(Do ryciny na 1 str.).

Już od dłuższego czasu nie poruszyła żadna sensacya tak bardzo umysłów publiczności francuskiej, jak ostatnie mordy dokonane przez dusicielkę dzieci Jeannę Weber.

Dotąd skonstatowano 7 wypadków ohydnego uduszenia małych dzieci przez straszną kobietę.

Jeszcze we wrześniu 1905, gdy niespodziewanie umarło dwoje jej własnych dzieci (jedno 7-letnie, drugie 3-letnie) nie podejrzywano niczego. Dopiero w styczniu 1906 r. stanęła Weber przed sądem, oskarżona o zamordowanie 3 siostrzenic, Georgette, Suzanne i Germaine i o usiłowany mord na 11-miesięcznym siostrzeńcu Maurice. Uwolniono ją z braku dowodów, lecz mąż wiedząc o tem, że jest winną opuścił ją, taksamo wszyscy krewni.

Niemając co robić w Paryżu, udała się do Chateauroux, gdzie znalazła przytułek u wieśniaka Bavoureta. Ale, gdy i tu niespodziewanie umarł 9-letni syn gospodarstwa, B. podejrzywając Weberową o ten mord, wyrzucił ją z domu. Przyjęło ją wówczas jakieś towarzystwo dobroczynności, niezadługo jednak wróciła do Paryża, oskarżyła się sama, lecz została uwolnioną, uważano ją bowiem za obłąkaną.

Dopiero teraz świeżo została aresztowaną, ponieważ zamordowała 7-letniego syna karczmarza Marcelego Poirota, w lotaryńskiem miasteczku Commercy.

Szóstego maja do karczmarzy Poirotów przybyła jakaś para, złożona ze znanego w okolicy włóczęgi Bouchery i kobiety, która podała, że się nazywa Joanna Moulinet, prosząc o pokój gościnny. Na drugi dzień oświadczyła, że towarzysz jej nie powrócił na noc, a że się boi sama spać, prosi, by 7-letni syn gospodarzy, Marcel, spał z nią razem. W godzinę później usłyszano z pokoju okropne jęki, a gdy wtargnięto, zastano w łóżku Moulinetową, a obok niej trupa dziecka.

Zawołany doktór oświadczył, że śmierć chłopca nastąpiła wskutek uduszenia, na szyi jego bowiem znaleziono

pręgi i odciski od palców. Aresztowano ją więc. Na wszelkie indagacye odpowiadała, że o niczem nic niewie. Ludność miejscowości Commercy była tak rozwścieklona mordem, że ledwo udało się policyi uchronić Weberową od lynchu.

Zawezwani rzeczoznawcy osadzili, że te okropne mordy wykonała zbrodniarka z szału, jaki ją opanował po stracie dwojga jej własnych dzieci odrazu, że boleść, której przecierpieć nie mogła, popchnęła ją do tak strasznych mordów.

Rycina nasza przedstawia według fotografij francuskich dusicielkę Joannę Weber i zwłoki małego Poirota.

Korespondencye.

Piszą nam z Tłustego:

Ostatnie wypadki w stolicy kraju odbiły się silnem echem także i w naszej mieścinie. To też cała Polonia tutejsza i okoliczna rocznicę wiekopomnej Konstytucyi tłumnie i uroczyściej obchodziła, niż zwykle.

W dniu 3-go Maja popołudniu, odbył się wspaniały pochód ze sztandarami przez ulice miasta, w którym wzięli udział wszyscy członkowie czytelń polskich w Tłustem, w Antonowie, w Świdowie, w Hołowczyńcach, i Burakówce i całe rzesze ludności, przyjętej szczerym i gorącym nastrojem uroczystego dnia.

Pochód zatrzymał się za miastem, gdzie przemówił do zebranych akademik B. omówiwszy ostatnie zajścia i ważność chwili. Wieczorem w sali tow. „Gwiazda“ odegrali amatorzy „Dziesiąty Pawilon“ z prawdziwym sukcesem. Żywe obrazy wypadły bardzo udatnie. Cały wieczór płonęły ognie na okolicznych wzgórzach. Adherenci hajdamaki Siczyńskiego i tu pokazali swoją kulturę. Za namową tutejszych Siczowników, garść pauprów ruskich, manifestowała swoje uczucia pod oknami „Gwiazdy“ i w czasie pochodu wrzaskami „Ne pora“ i „na pohybel Lachom“.

W wieczorku wzięli udział prawie wszyscy Polacy z Tłustego z małymi wyjątkami, okazując swój szczery patryotyzm, solidarność i łączność narodową.

Dochód z wieczorku przeznaczono na Towarzystwo Szkoły Ludowej.
(*b.*)

Piszą nam z Medyki:

W dniu 3. b. m. urządziliśmy w Medyce obchód rocznicy Konstytucyi 3-go Maja. Gdy dnia tego wracaliśmy w uroczystym obchodzie z parku pamiętnego bytnością w nim króla Wł. Jagiełły do swej czytelni, banda hajdamaków zebrana przy drodze przyjęła nas śmiechami, drwinami i wrzaskiem „Ne pora“. Na tę prowokacyę odpowiedzieli Polacy milczeniem, czemu tylko zawdzięczać należy, że do smutnych zajść nie doszło.

Obecnie za namową niejakiego Mykoły Lubienieckiego, hajdamaki ruskiego, parobczacy ukraińscy pod jego wodzą co dnia rzucając kamieniami, spędzają polskie dziewczęta, śpiewające pieśni po majowem nabożeństwie przy kaplicy ku czci N. Maryi Panny, co więcej, sam Lubienieckij, który mieszka obok kaplicy wydziera polskim dziewczętom śpiewniki, wołając: „Ta jaku choleru śpiwajte, dość toj Polszczy; 11. zaś b. m. wieczór napadł na włościanina B. Polaka, rzucił go na ziemię i skopał nogami zato, że rozpoczął śpiewać pieśń polską. Dodać należy, że kaplica ta jest ufundowana przez włościan Polaków a rok rocznie odbywają się tam polskie procesye w dni krzyżowe, od niepamiętnych zaś czasów śpiewano przy tej kaplicy pieśni polskie w maju, dopiero tego roku, pod wpływem agitacyj hajdamackich, Lubienieckij rzuca się jak wściekły za śpiewanie polskich pieśni, sprowadzając natomiast dziewki ruskie, by po rusku przy tej kaplicy śpiewały. (*k.*).

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Jana Nepomucena, gr.-kat. Tymofteja.

W niedzielę rzym.-kat. D. 4. W. Parschal., gr.-kat. 3 Roz. Hł. 3.

W poniedziałek, rzym.-kat. Feliksa Spow., gr.-kat. Iryny.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę o godzinie pół do czwartej popołudniu „Mazepa“.

W sobotę o godzinie pół do 8-mej wieczorem „Carmen“.

W niedzielę o godzinie pół do 4-tej na ogólne żądanie „Poskromienie złośnicy“.

W niedzielę o godzinie pół do 8-mej wieczór po raz ostatni w bież. sezonie „Czar walca“.

MIEJSCOWA.

Andrzejowa hr. Potocka nadesłała na ręce wiceprezydenta R. S. K., J. Dembowskiego prezesa Towarzystwa opieki nad Internatem im. G. Piramowicza dla uczniów seminaryum naucz. we Lwowie 1000 koron na cele tej instytucyi.

Na posiedzeniu odbytem dnia 14. b. m. uchwalił Wydział Towarzystwa: 1. wysłać pisemne podziękowanie za ten hojny dar szlachetnej ofiarodawczyni; 2. urządzać w rocznicę dokonanego mordu, żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. hr. Potockiego; 3. z otrzymanej kwoty zapoczątkować osobny im. ś. p. hr. Potockiego fundusz, z którego odsetki corocznie brać się będzie na wyekwipowanie jednego z najuboższych wychowanków Internatu, opuszczających zakład po zdaniu matury; 4. zawiesić w auli Internatu portret ś. p. hr. Potockiego, który przyczynił się znacznie do wzniesienia własnego dla Internatu gmachu.

Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. hr. Andrzeja Potockiego urządza Wydział Internatu im. G. Piramowicza we wtorek 19. b. m. o godzinie 10-tej przed południem w kościele św. Mikołaja.

Mianowania i przeniesienia. Minister wyznań i oświaty w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych zamianował starszego radcę budownictwa, Romana Ingardena, członkiem komisyi egzaminacyjnej II. egzaminu państwowego z wydziału inżynieryi w Akademii technicznej we Lwowie.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł: oficyała kancel. Sylwestra Jabłońskiego z Ulanowa do Krzeszowic, oraz kancelistów: Daniela Szalkę z Andrychowa do Myślenic i Maksymiliana Matlaka z Jaworzna do Andrychowa, tudzież zamianował kancelistami: Stanisława Teodora Czołowskiego, tytul. wachmistrza żandarmeryi, dla Ulanowa i Andrzeja Kozaka, przywódcę posterunku żandarmeryi, tytul. wachmistrza, dla Tyczyna.

Przedstawienie amatorskie urządza Polski związek pracowników budowlanych w niedzielę 24-go b. m. w sali „Gwiazdy“ przeznaczając 10 % dochodu na fundusz burs włościańskich im. A. hr. Potockiego. W programie jest odegranie „Dramatu jednej nocy“, i dwu komedyjek „Dwai profesorowie“ i „Schadzka“. Początek o godzinie pół do 8-mej wieczorem.

Bierz Michale, co ci Pan Bóg daje! Tej zasady trzyma się widocznie jakiś rzezimieszek, który grasuje w ulicy Panieńskiej, i odkręca klamki u bram, dzwonki elektryczne, pręty do chodników, tabliczki na mieszkaniach i t. d. Jest to jakiś bardzo nizki gatunek buchacza i widocznie niełączyły go nigdy żadne stosunki z bandą Wasińskiego,

Źle nagrodzona elegancya. P. Mikołaj Czułyński, wchodząc do biura pośrednictwa sług p. Polińskiego w Rynku, zdjął paletot i powiesił go w przedpokoju. Wychodząc, niezastał paletota ani parasola, który niewisiał wprawdzie, tylko stał w kącie, ale poszedł razem z paletotem.

Miły powrót do domu miał zwrotniczy kolejowy p. Antoni Dobrowolski, gdyż zastał mieszkanie swe wypróżnione, a w niem brak zegarka, bielizny i pościeli.

Natan Weissberg, restaurator przy ul. Kaźmierzowskiej żali się, że goście wynoszą mu krzesła z restauracyi. Opłakuje on już w ten sposób stratę kilkunastu takich sprzętów do siedzenia. W każdym razie to nie bylejaka sztuka, wyjść z knajpy i takie krzesło unieść pod zarzutką.

Odczyt ks. Delahaye. W niedzielę, dnia 17. bm., o godz. 5 popołudniu, w wielkiej sali ratuszowej wygłosi znany konferencyonista francuski ks. G. Delahaye odczyt „O obecnem położeniu katolików we Francyi“. Dochód przeznaczony na budowę kaplicy i Domu rekolekcyjnego św. Józefa w naszem mieście. Bilety do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Połonieckiego.

Nasz reporter pisze:

Poszedłem wczoraj odwiedzić staruszkę znaną we Lwowie pod imieniem panoramy Racławickiej. Bo ja się zawsze nad nieszczęśliwymi lituję a to w myśl zasad biblijnych, „konającego odwiedzić“. Biedna staruszka wie, że dni jej już są policzone.

— Czy pani nie żal tego świata? Wiosna, pięknie, przyjemnie...

— Może i żal, ale cóż zrobić? Ja wiem, że św. Magistrat i jego zacna małżonka Rada miejska czasu nie mają, aby mi pomódz w mojej ciężkiej chorobie. Przygotowałam się więc na śmierć i ze spokojem i rezygnacyą czekam śmierci. Czego zresztą żałować. Bieda i nędza dokuczają mi straszliwie. Może tam będzie lepiej.

— No jeszcze przecie jest jakaś nadzieja...

— Gdzietam. Nawet drugiego wozu nie dano stacyi ratunkowej, i gdyby mnie nagle astma, albo kurcz chwycił, to zasnę jak ptaszek na gałęzi i nikt nawet oczu mi nie zamknie.

— Biedna pani. Na starość w takiem opuszczeniu. Pamiętam, w r. 1894 sam cesarz złożył pani wizytę. Św. Magistrat otaczał panią najtroskliwszą opieką, chlubił się panią.

— Nie wywołuj pan dręczących wspomnień. Przekonasz się pan, że ze starymi ludźmi robi się to, co ze staremi rzeczami: na śmiecie lub do handełesa. Ale wie pan, nie rozpaczam. Życia nie zmarnowałam. Byłam nauczycielką. Uczyłam kochać Polskę. Teraz brak sił. Daruje pan... mówić nie mogę. Ta astma... Pomódl się pan kiedyś za umarłą. Pan, jak widzę, szlachetne masz serce... Pan płacze? Mężczyźnie to nie przystoi. Do widzenia. A powiedz pan, św. Magistratowi, żeby się nie trudził już z lekarstwami, bo mnie już nic nie pomoże. Szkoda darmo pieniędzy wyrzucać. Idź w pokoju błogosławię cię, dobre dziecko...

Nie miałem sumienia więcej dręczyć biedaczki. Ze łzą w oku poszedłem ku parkowi, siadłem na ławeczce i dumam. Nagle trąca mnie ktoś łokciem.

— Towarzysz pewnie bez kondycyi.

— ?...

— Boć towarzysz spuścił trąbę na kwintę i wyglądasz, jakbyś miał jutro zawisnąć. Ja pocieszam zwykle strapionych, chodź pan na jedną bombę.

— Dziękuję. Nie mam chęci, ani pieniędzy.

— Burżuj, psia jego noga była. Na piwo nie ma, a na „Gońca“, co mu z kieszeni wyłazi, ma! psiakrew!

Z tem odszedł, a ja powałęsałem się do miasta agitować za dyrektorem Soleskim, aby go do Rady wybrano, bo on napewno łaźnie ludowe w Radzie miejskiej wywalczy. Ja się lubię chlapać jak kaczka, a niema gdzie. Niech Soleski wybuduje takie wielkie baseny, to i ja i Redakcya i całe publikum będziemy mieli razem do kupy prawdziwy basenowy raj. Proszę niech Redakcya jak jeden mąż i wszyscy jej czytelnicy głosują na Soleskiego! On już zmył z siebie czerwoność i jest teraz tylko zielony, to jest ludowcowy, i gdyby w Radzie miejskiej było jakie Koło polskie, to onby zaraz do niego wstąpił.

Co Redakcya myśli o zmianie regulaminu Izby poselskiej w Wiedniu? To bardzo ciekawe, że nawet taka zacofana Izba austryacka zmienia regulamin, a nasz św. Magistrat nie może się zdobyć na regulamin dla publiczności, która cały rok boży tańczy kadryla po trotuarach, bo nie wie, w którą stronę się ustąpić, w lewo, czy w prawo. Ja co prawda takiego kadryla bardzo lubię, zwłaszcza, gdy piękne vis a vis, ale ja teraz mam narzeczoną i chcę być bodaj trochę porządnym. Prawdopodobnie ślub będzie jeszcze przed wakacyami. W podróż poślubną pojedziemy do Huty korostowskiej, bo tam bardzo przyjemnie, much nie ma, choć dukata dawaj, a tanio wszystko jak barszcz. Wody można dostać gratis nawet do kąpieli.

Niech i Redakcya jedzie, będzie nam razem przyjemnie.

Żart, czy zamach? Hersz Katz, piekarz z Kulikowa, powracał wczoraj o g. 3-ciej popołudniu wózkiem swym przez ulicę Żółkiewską. Jeden z robotników, zajętych przy budowie torów kolei elektrycznej, rzucił kamieniem i zranił go ciężko w głowę tak, że pad na wóz zlany krwią. Przekonano się, iż kamieniem rzucił robotnik Jan Opryski, który tłumaczył się, iż niemiał zamiaru rzucić na Katza, tylko na jednego z robotników, który poprzednio rzucił nan z żartu kamieniem i tylko przypadkowo trafił Katza. Sprawę oddano sądowi.

Nowe szkoły. Rada szkolna kraj. postanowiła budowę 1-klasowej szkoły w Mogilnie, 2-klasowej szkoły w Sufczynie, 1-kl. szkoły w Zaczerniu, 1-kl. szkoły w Trybuchowcach, oraz przyznała gminie Bestwinie bezprocentową pożyczkę w kwocie 6000 K na budowę szkoły. Rada szkolna zorganizowała nowe 1-klasowe szkoły w Blechnarce, w Gwoździcu, w Manastercu, w Lipnicy górnej i w Grzybowicach wielkich.

Z poczty. Z dniem 16. b. m. wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w miejscowości Pustomyty (powiat Lwów) ze zwykłym zakresem czynności.

Struła się. Tak, struła się, ale wodecznością. To nie samobójstwo, nie żaden grzech śmiertelny — tłómaczyła na stacyi ratunkowej lekarzom, którzy ją odratowali. Na imię jej Anna Strzelbicka. Ładne imię, tylko nie powinno w rynku pod studnią leżeć, o świecie nic nie wiedzieć, żeby aż policyant musiał jego właścicielkę na Pogotowie odwozić, bo sam niemógł się wyznać czy to zatrucie siarniczkami lub propinacya.

Czterodniowa wycieczka do jaskiń w Złotym Bilczu, wykopalisk w Monastyrku, Okopów św. Trójcy, Chocimia i Kamieńca Podolskiego urządzona staraniem Akad. Klubu Turyst. Zw. Sport. odbędzie się 28. 29. 30. i 31-go b. m. Wyjazd koleją nastąpi we środę o godzinie w pół do 11-tej wieczór, z głównego dworca — powrót w niedzielę o godzinie w pół do 11-tej wieczór.

Koszta podróży koleją tam i napowrót wynoszą 9 koron. Punkt zborny w westybulu głównego dworca pół godziny przed odjazdem pociągu. Jedzenie należy zabrać ze sobą. Zgłoszenia ustnie w godzinach urzędowych, lub listownie, najpóźniej do 26-go maja do godz. 2-giej popołudniu.

W wycieczkach brać mogą udział także osoby nie będące członkami klubu, a to akademicy za opłatą dziennie 20 hal., nieakademicy 40 hal. W razie niepogody wycieczka nie odbędzie się.

Zebranie informacyjne, na którem podane zostaną bliższe szczegóły co do programu wycieczki, ubrania, zaopatrzenia, kosztów itp. odbędzie się w poniedziałek dnia 24-go maja o godzinie 7. w lokalu Akad. Zw. Sport. Bliższych informacyi udziela się nadto codziennie i zgłoszenia przyjmuje od godziny 12—1 w lokalu Akad. Zw. Sport. (ul. Głęboka 1).

Z teatru. Cecylia Cerri, która wczorajszym występem odniosła niezwykły tryumf, wystąpi po raz drugi i ostatni w niedzielę w operetce „Czar walca“.

Operetka ta graną będzie nieodwołalnie po raz ostatni w sezonie, a Frankę śpiewa p. Miłowska.

Na liczne zapytania, dyrekcya teatru zawiadamia, że p. Leszczyński grać będzie w poniedziałek po raz ostatni w Sudermanowskiej sztuce „Niech żyje życie!“

Wobec wielkiego zainteresowania wszystkich przedstawień bieżącego tygodnia, dyrekcya uprasza, by zamówione bilety odbierano przed godziną 12-stą w południe w przeddzień przedstawienia.

Stypendya ślubne z okazyi 60-letniego jubileuszu cesarza. Wzajemny zakład ubezpieczeń im. Gizeli, postanowił 60-letni jubileusz panowania cesarza uczcić akcyą humanitarną, odpowiadającą intencyom monarchy. W tym celu wyznaczono kwotę 25.000 koron, którą w roku 1908 wypłaci się pomiędzy 50 biednych dziewcząt wychodzących zamąż w roku 1908, a z których każda otrzyma w gotówce posag w kwocie 500 koron.

Pierwszeństwo mają córki byłych funkcyonaryuszy państwowych i wojskowych.

Nieostemplowane podania wnosić należy najdalej do 1-go października 1908 wprost do Towarzystwa imienia Gizeli we Wiedniu I. Franz. Josefs Kaiser 13, przy załączeniu świadectwa ubóstwa i innych dokumentów, stwierdzających wspomniane okoliczności podania.

Gdzie złodziej? Od tego pytania policyi aż głowa pęka. Bo też sprawa nieprzedstawia się byle jak.

Pani aptekarzowa F. B., odprawiając ze służby służącą swą Annę Kwaśniuk, zatrzymała jej kufer z rzeczami, jako zastaw za zbitą szybę. Gdy Kwaśniukówna przyniosła trzy korony za szybę, zauważyła, iż zamek u kufra jest naruszony, zawezwała więc interwencyi agenta policyi Wojciechowskiego. Ponieważ zamek był widocznie oderwany i przybity nastepnie w innem miejscu, nie można go było otworzyć kluczem, więc musiano go ponownie oderwać. Wtedy przekonała się Kwaśniukówna, iż z kufra zabrano szal, bluzkę, bieliznę, fartuszki itd. Ponieważ do kuchni nikt obcy dostępu nie miał, zachodzi ciekawe pytanie, kto był złodziejem?

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych, zamianował starszego rewidenta i kontrolora taryf w dyrekcyi w Wiedniu, Władysława Kuhna, zastępcą naczelnika oddziału służby komercyalnej w dyrekcyi w Stanisławowie, oraz przeniósł inspektora, Franciszka Sawickiego, zastępcę naczelnika oddziału służby komerc. w dyr. w Stanisławowie, do okręgu dyrekcyi lwowskiej — nakoniec zezwolił na wzajemną zamianę stanowisk służbowych, asystentom maszyn: Maryanowi Piszczkowi w Stanisławowie i Stanisławowi Maryańskiemu we Lwowie.

Nowy wiceprezydent apelacyi. Jak słychać w sferach kompetentnych, wiceprezydentem wyższego sądu krajowego w miejsce ustępującego w stan spoczynku wiceprezydenta Jana Dylewskiego, ma być mianowany znany w szerokich kołach naszego miasta prezydent sądu krajowego dr. Feliks Przyłuski.

Ks. metropolita Szeptycki wyjeżdża dziś na wizytacyę kanoniczną w dekanaty: winnicki, jaryczowski, janowski, grodecki, szczerzecki, bursztyński, żurawieński, żydaczowski.

Dr. Władysław Stesłowicz, sekretarz lwowskiej Izby handlowej, ma być, jak donoszą z Wiednia, powołany do ministerstwa robót publicznych w randze radcy dworu. Szefem biura prezydyalnego w tem ministerstwie jest sekretarz ministeryalny dr. Juliusz Twardowski.

Z nowości wydawniczych. Nakładem stanisławowskiej księgarni R. Jasielskiego wyszedł obrazek sceniczny z r. 1863 pt. „Pod borem Żyrzyna“, napisany brzez Tadeusza Zubrzyckiego.

Treść osnuta na tle styczniowego powstania, postacie bohaterów prawdziwe, przez cały obrazek przewija się jak ognista wstęga, gorące uczucie patryotyzmu, nieugaszony niczem zapał służenia całą duszą i całem sercem powstającej z grobu Ojczyźnie, pragnienie walki, co jest niby huragan, mocna wiara w owocne żniwo, co jest niby z granitu głaz i ten, milionowych piersi okrzyk: „Leć nasz orle w górnym pędzie, sławie, Polsce, światu służ; kto przeżyje wolnym będzie, kto umiera wolny już!

Obrazek bardzo sceniczny, pięknie napisany, bez napuszystych zwrotów, bez symbolów i mglistych metafor, taki prosty a serdeczny, polecamy go też gorąco komitetom i Towarzystwom narodowym na wieczorki i uroczystości — nie przedstawia bowiem w wystawieniu żadnych trudności. *(d.)*

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

Szajne katarynka. Bohater międzynarodowy.

Jestem sobie Hudec, lecz nie chudy [wcale,
Bo przy Kasie chorych spasłem się [wspaniale,
Bo tą Kasa chorych wyszła mi na [zdrowie,
A co tam się dzieje, nikt się dziś nie [dowie.

Wszędzie mię znajdziecie, gdzie jest [lekka praca,
Umiem hańbić wszystko, bo to dziś [popłaca;
W partyi mię trzymają dla borby [i krzyku,
O! bo mocny jestem w gębie i w języku.

Jako socyalista, umiem różne sztuki,
Plotę towarzyszom brednie, banialuki.
Na wiecach mam dla swoich koszałki, [opałki,
A dla przeciwników noże, albo pałki.

Tak już od lat kilku kręcę całym światem,
Każdy z kogo żyję, jest mi drogim [bratem,
A kto się tumanić i zedrzeć się nieda,
Z tym się krótko sprawi socyalna [czereda.

Kto zaś drwi z Ojczyzny, z rodzinnego [kraju,
Niech wstąpi do partyi do naszego [raju...
A przyjdzie religii i małżeństwu koniec
Wtedy także zdechnie nasz wróg, srogi [„Goniec“!

Fezuj.

Z KRAJU.

Sp. Juliusz Jejde artysta dramatyczny teatru miejskiego w Krakowie, współpracownik redakcyi „Głosu narodu“, uczestnik powstania 1863/4 roku, zmarł w Krakowie 13. bm. Śp. zmarły urodził się w Konstantynowie w Królestwie Polskiem; po ukończeniu szkół poświęcił się karyerze scenicznej, a gdy nadszedł rok 1863 poszedł w bój powstańczy, po nieszczęśliwym zaś jego końcu, powrócił na deski sceniczne zrazu do Poznania, później do Łodzi i Krakowa, gdzie też równocześnie pracował jako kronikarz w „Głosie narodu“. Całe życie odznaczał się niezwykłą czystością charakteru, doświadczeniem, rozwagą i uczciwością, zawsze prawy, czysty jak łza i uczynny. Pogrzeb śp. Jejdego odbył się wczoraj na cmentarz Rakowicki. Cześć jego popiołom. R. i. p.

TELEGRAMY.

Namiestnik w Krakowie.

Kraków. Namiestnik dr. Bobrzyński przybył tu wczoraj pociągiem pospiesznym. Na dworcu powitali go delegat Federowicz i dyrektor policyi Flattau.

Od godz. 4 popołudniu w biurze delegata przyjmował namiestnik reprezentantów duchowieństwa, władz rządowych i autonomicznych.

Reprezentacya Rady m. Krakowa przybyła z prezydentem dr. Leo, który powitał namiestnika imieniem Rady i wyraził radość, że po raz wtóry Krakowianin i były radny, znający tak wybornie potrzeby i stosunki krakowskie, staje na czele rządu krajowego.

Namiestnik dziękował w serdecznych słowach za powitanie i zapewniał o niezmiennej a gorącej dla Krakowa życzliwości. Odwołując się do swej programowej przemowy, wygłoszonej we Lwowie, zapewnił, że zarówno temi, które prezydent poruszył, jak wogóle wszystkiemi sprawami miasta Krakowa chętnie się zajmie.

Zabezpieczenie miasta od powodzi uznaje namiestnik za rzecz nader pilną i uczyni wszystko, by załatwienie jej przyśpieszyć.

Wieczorem odbył się u delegata obiad na cześć namiestnika.

Dziś będzie namiestnik udzielał posłuchań osobom prywatnym w starostwie od godziny 10-ej przedpołudniem. O godzinie 12-ej w południe będzie na posiedzeniu Akademii Umiejętności.

Dla głupiego orderu.

Wiedeń. Zastępca wiedeńskiego urzędu dworskiego udał się do Berlina, aby załagodzić aferę orderową Weisskirchnera.

(Weisskirchner nieprzyjął orderu korony III. klasy od cesarza Wilhelma, ponieważ order ten jest dla niego jako dla prezydenta Rady państwa za nizki. Order korony III. kl. jest w Prusach tem samem, co w Austryi złoty krzyż zasługi z koroną).

Monstrualny wiec.

Wiedeń. Wczoraj odbył się tu olbrzymi wiec urzędników państwowych, którzy służą za kontraktem tylko i mogą otrzymać wypowiedzenie. Wiec uchwalił, aby dla tej kategoryi urzędników domagać się stworzenia XII. rangi urzędników państwowych.

Prognoza.

Wiedeń. Dziś, sobota: w Galicyi wschodniej i na Bukowinie: zmienne zachmurzenie, słabe wiatry, mierne ciepło, stan pogody trwa równomiernie nadal; w Galicyi zachodniej: zmienne zachmurzenie, mierne ciepło, stan trwa równomiernie nadal.

Hrabianka Veith w Konstantynopolu?

Wiedeń. Z wiarygodnego źródła donoszą, że hrabianka Veith, którą własny ojciec skłonił do nierządu, nie ustąpiła się w Dunaju, lecz uciekła do Konstantynopola.

Stać się to miało staraniem pewnego arystokraty, który utrzymywał z nią stosunek jeszcze wtedy, gdy była nieletnią. Po wybuchnięciu skandalu arystokrata ów obawiając się, aby rzecz ta niewyszła na jaw, dał podobno hrabiance większą sumę pieniędzy, aby opuściła Austryę.

Kwestya językowa.

Praga. Dyrekcya poczt wydała rozporządzenie, w którem grozi dotkliwemi karami dyscyplinarnemi tym urzędnikom, którzyby posługiwali się w urzędowaniu wewnętrznem językiem czeskim.

Nie kijem, to pałką.

Wiedeń. Minister skarbu dr. Korytowski oświadczył wobec kilku posłów, że w czerwcu przyjdzie pod obrady ustawa o reformie podatku domowo-czynszowego. Dalej oświadczył minister, że ze zniżenia podatku od cukru spodziewa się tylko bardzo małego pożytku dla konsumentów. Wreszcie zaznaczył minister, że równocześnie z reformą podatku domowo-czynszowego musi nastąpić podwyższenie podatku od wódki, aby pokryć w ten sposób luki w budżecie, oraz umożliwić sanacyę finansów krajowych.

Borby studenckie.

Paryż. Wszechnica w Sorbonie jest od dwóch dni widownią gwałtownych demonstracyj studentów nacyonalistycznych, przeciw profesorowi literatury niemieckiej, Andlerowi, zato, że urządził wycieczkę młodzieży postępowej do Berlina. Nacyonaliści napadli na salę wykładową Andlera, gdzie przyszło do wielkiej bójki, która następnie przeniosła się na ulicę. Wielu studentów jest ranionych, 30 aresztowano.

Wiedeń. Na politechnice przyszło wczoraj do wielkiej awantury. Oto studenci narodowcy niemieccy napadli grupę studentów ze związków katolickich i gwałtem zmusili ich do opuszczenia sal wykładowych.

Na pruskiem bagnisku.

Berlin. Ponowne przeszukanie mieszkań kilku ze służby ks. Eulenburga w Liebenbergu wykryło szereg bardzo kompromitujących listów. Harden twierdzi, że posiada taki sam materyał obciążający także przeciwko Moltkemu.

Czego Feilbogen narobił!

Rzym. Nuncyusz papieski na dworze berlińskim, Belmonte, przebywający obecnie na urlopie, nie powróci już więcej na swoje stanowisko. Także ma być odwołanym poseł austro-węgierski przy Watykanie, gdyż papież jest do żywego dotknięty sprawą prof. Feilbogena.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Kuszczak & Zubik Lwów, plac Halicki 1.

Nowości na sezon bieżący!

207 Wełny, Jedwabie, Batysty, Zefiry, Grenadyny polecają w olbrzymim wyborze po jak najniższych cenach. ▫▫▫▫ Towar doborowy. ▫▫▫▫ Próbki franco.

Wkładki na książeczki oprocentowuje po **4%—4¼%** Dziennie podjąć można znacze kwoty.

ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPOŘITELEN

Filia we Lwowie

Sykstuska 15. — Telefon 1008.

Kapitał akcyjny 10,000.000 K. — — Wkładki 80,000.000 K.

Wkładki na rachunku oblicza po **4%—4¼%** stosownie do terminu wypowiedzenia.

UDZIELA WADYÓW I KAUCYI.

Transakcye wszelkiego rodzaju, wypłaty na obce miejsca, kupno i sprzedaż papierów wartościowych, obcych walut i monet.

Zmiana lokalu! Z powodu przebudowy domu, przenieśliśmy SALON KWIATÓW i SKŁAD NASION NA ULICĘ KOPERNIKA L. 4 (naprzeciw apteki Mikolascha). Z wysokiem poważaniem **F. W. Starcka Synowie** 217

W TRUSKAWCU

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem reumatyzm, skaza moczowa (podagra), otyłość, choroby sercowe, nerkowe i pęcherzowe, ischias, astma, hemoroidy, kiła, choroby kobiece i żołądkowe. — Początek sezonu 15. maja, koniec 30. września. W pierwszym, t. j. od 15. maja do 30. czerwca i trzecim sezonie od 1. do ostatniego września o 30% taniej. Lekarze zakładowi: Radca ces. Dr. Edward Krzyżanowski z Buczacza i Dr. Tadeusz Praschil ze Lwowa. — Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie Zarząd. 183

Wieloletnią praktyką pouczony, ośmielam się przypomnieć WPanu, iż pora w czasie szanowania polowań nadaje się najlepiej do zamówień broni, — jakoteż wszelkiej jak najdokładniejszej i sumiennej reparacyi tejże. — —

W nadziei, iż WPan swemi zleceniami zaszczycić mnie raczy, dołożę starań, by sprostać nawet wybrednym wymaganiom i zaskarbić sobie nadal zaufanie WPana.

DOKŁADNĄ NAPRAWĘ BRONI STRZELB. FLOBERÓW REWOLWERÓW i T. P.



WYKONUJE PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

270

Na sezon obecny najtaniej poleca!

MAŚĆ do szczepów.
LEP na gąsienice.
ŁYKO do wiązana drzewek. — MAŹ do podsmarowania drzew przeciw owadom.
SZCZOTKI druciane do oczyszczania drzew.
SIKAWKI do skrapiania kwiatów.
PROSZEK do przesadzania kwiatów.

„Hydronety" do uniemożliwiania ucieczce rojom pszczół.

Najskuteczniejsze środki owadogubne.

Najznakomitsza w świecie tynktura przeciw pluskwom **„Pluskwinol"** wytępia pluskwy, szwaby i zarodki

poleca jedyny SKŁAD FARB 251

Alojzego Hübnera Lwów, Rynek 38.

Ostrzega się przed naśladownictwem.



Precz z pruskimi fabrykatami!

Tutejsi handlarze gramofonów ogłaszają wyroby pruskiej marki „Z piszącym aniołkiem" jako wyroby amerykańskie, ostrzegamy przeto Sz. P. T. Publiczność, i donosimy, że fabryka nasza amerykańskich gramofonów **„COLUMBIA phonograph Company" New-York** utrzymuje stałe zastępstwo i skład fabryczny dla Galicyi i Bukowiny u generalnego reprezentanta

Jakób Kahane, Lwów, ulica Sykstuska 12,

gdzie się znajduje wielki wybór aparatów, jakoteż najnowszych płyt. Spis płyt i cennik gratis. 316

„GONIEC" NAJWIĘKSZY DZIENNIK ILLUSTROW. WE LWOWIE, UL. ZIMOROWICZA 17.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ....

kwartał ...., rok .... i przesyłam równocześnie

prenumeratę w kwocie .... K .... h przekazem poczt.

Adres: Imię i nazwisko ....

miejsce zamieszkania ....

ulica i Nr. domu ....

UWAGA! NALEŻY PISAĆ DOKŁADNIE I WYRAŹNIE. WYCIĄĆ, NALEPIĆ NA KORESPONDENTKĘ I POSŁAĆ DO REDAKCYI.

Piekarnia Marcina Czyżeka

we Lwowie — zalecana przez pierwszorzędne powagi lekarskie, poleca znakomite **Sucharki karlsbadzkie** wyrabiane wedle oryginalnej karlsbadzkiej metody, używane ze zbawiennym skutkiem przy piciu wód mineralnych a stanowiące jedyny zdrowy pokarm dla cierpiących na leniwe trawienie, katar żołądka i t. p. tudzież obfity wybór najrozmaitszego pieczywa tak krajowego jak i zagranicznego.

TAPETY

OD NAJTAŃSZYCH NA KAŻDĄ CENĘ

STORY

DO OKIEN WSZELKICH SYSTEMÓW :: NAJTANIEJ POLECA

W. ADAMSKI

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA WE LWOWIE, :: HOTEL ŻORŻA.

Rumuńska Restauracya

i Pokój do śniadań, Lwów, ulica Jagiellońska 16, została otwartą i poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. Mięsne potrawy wprost z rożna. Wyborne piwo pilzneńskie. Usługa skrzętna i rzetelna. Ceny przystępne. Z poważaniem Stauber.

338



ZAŁOŻONA W ROKU 1854. TELEFON Nr. 566.

Spółka Stolarzy lwowskich

Poleca wielki wybór kompletnie urządzonych pokoi sypialnych, jadalnych, salonów, pokoi męskich we wszystkich stylach, meble olchowe i urządzenia kuchenne wyrobu krajowego. Utrzymuje również na składzie meble gięte i żelazne z pierwszorzędnych fabryk. — Wszelkie zlecenia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, wykonuje jak najstaranniej i najtaniej.

LWÓW, PLAC BERNARDYŃSKI L. 17.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.